

ModWright KWI 200

Jacek Kłós



Pierwsze wzmianki na temat nowo projektowanej integry ModWrighta pojawiły się w internecie we wrześniu 2010. Dan Wright – założyciel, a zarazem główny konstruktor amerykańskiej firmy – miał bardzo ambitne założenia. Planował wprowadzić wzmacniacz funkcjonalny, łączący zalety lampowego preampu z tranzystorową końcówką mocy, zdolnąysterować dowolne kolumny.

Brzmienie nowej integracji miało tylko niewiele ustępować dzielonej kombinacji przedwzmacniacza LS100 i końcówki mocy KWA 100. W dodatku wzmacniacz miał zawierać przetwornik c/a i moduł phono. Wszystko to w jednej zgrabnej obudowie i w wyjątkowo przystępnej cenie.

Historia

Jak łatwo się domyślić, powyższe założenia wzbudziły duże zainteresowanie potencjalnych nabywców, a zachęcony entuzjastycznym odzewem Dan ochoczo wziął się do roboty. Przy okazji zapowiedział premierę KWI 200 już na nadchodzącym CES-ie w Las Vegas w styczniu 2011. Można wnioskować, że albo przesadził z optymizmem, albo „przeciek” do sieci był ściśle kontrolowany i nastąpił dopiero wtedy, kiedy wytwórnia miała już w zanadru coś więcej niż tylko mgliste plany.

Niedługo potem okazało się, że początkowy entuzjazm ostudziły czynniki natury ekonomicznej. Już w grudniu 2010 Dan poinformował, że na dwusetkę nie ma co liczyć wcześniej, niż na koniec drugiego kwartału 2011. Bezkompromisowa konstrukcja okazała się zbyt droga w produkcji, aby można było utrzymać w detalu cenę znacznie poniżej 10000 dolarów. Dan uznał, że to stanowczo zbyt drogo, by poważnie myśleć o sprzedaży rozsądnej ilości na pograżonym w kryzysie rynku. Jak sam stwierdził, właściwie wykonany układ hybrydowy

W opcji: wejście phono MM/MC, przetwornik na USB i SPDIF (RCA)



okazał się o wiele droższy niż zakładał i jego wdrożenie przełożyłoby się na istotny wzrost ceny wzmacniacza.

Przy okazji z listy standardowego wyposażenia wypadł preamp do gramofonu oraz DAC. Teraz są jednak dostępne jako opcja za dopłatą. Dopłacić należy także za czarną obudowę, co – jak można się domyślać – jest podyktowane względami technologicznymi. Widać nie tylko polscy konstruk-

torzy napotykać problemy z anodowaniem aluminium na czarno.

Wracając do dwusetki, przez kolejne miesiące trwały intensywne prace, aż wreszcie w trzecim kwartale 2011 wyprodukowano kilka egzemplarzy. KWI 200 z próbnej serii zaprezentowano premierowo na wystawie Rocky Mountain Audio Fest odbywającej się w październiku w Denver (Colorado). Na początku roku 2012 pierwsze sztuki trafiły do odbiorców na całym świecie. Była to jednak wersja w pełni „analogowa”, ponieważ Alex Dondysh – projektant DAC-a – wprowadzał jeszcze ostatnie poprawki, a Dan nie chciał dłużej zwlekać z dostawą. Ostateczny kształt wzmacniacz zyskał po kilku miesiącach i w maju 2012 ModWright rozesłał do dystrybutorów kompletną wersję, wyposażoną w przedwzmacniacz korekcyjny MM/MC i przetwornik c/a.

Na marginesie warto dodać, że projekt

już kwestia do dyskusji. Wrażenia wizualne zawsze będą skażone subiektywizmem, ale w tym przypadku trzeba sobie otworzyć powieki: Adonis to z ModWrighta nie jest. Projekt plastyczny miał gwarantować wysoki WAF (Wife Acceptance Factor), czyli miał się podobać kobietom. I dwusetka na pewno się im spodoba... pod warunkiem, że położymy na obudowie jakiś gustowny drobiazg od jubilera. Inaczej może być ciężko przekonać piękniejszą połowę, żeby wzmacniacz został w domu na dłużej. Dwa duże okna wyświetlaczy, zamiast zdobić, szpecą ściankę czołową. Dyskretnie podświetlone logo i dwa pokrętki po bokach w zupełności by wystarczyły. A jeżeli już wyświetlaczy, to na pewno subtelniejszy albo przynajmniej nowoczesny, jak w Audio Researchu. Tam display też ma wielkość kempingowego telewizora, ale przynajmniej nikt nie marudzi, że brzydki. Na szczęście



KWI 200 jest już dopięty na ostatni guzik, co wcale nie oznacza, że hybryda przestała Danowi chodzić po głowie. To w końcu zwolennik lamp, który zyskał sławę, montując w odtwarzaczach CD lampowe stopnie wyjściowe. Niewykluczone, że wróci do tematu w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Tymczasem proponuje wersję upakowaną wyposażeniem i mocą w wyjątkowo atrakcyjnej cenie. Ponoć prawdziwa sztuka rodzi się z ograniczeń, a tych w przypadku najnowszego ModWrighta było sporo. Opracować wzmacniacz, który wysteruje dowolne kolumny, będzie przyjazny w użytkowaniu, a w dodatku spełni wygórowane wymagania brzmieniowe to nie lada wyzwanie. Firmie udało się utrzymać bardzo zachęcającą cenę, wynoszącą w Stanach 5000 USD (w Europie 5000 EUR), spełnić większość założeń technicznych i utrzymać produkcję w USA. Jeżeli jeszcze dźwięk okaże się satysfakcjonujący, KWI 200 ma szansę stać się firmowym bestsellerem.

Wygląd

Wśród założeń przyjętych w czasie prac projektowych znalazło się m.in. atrakcyjne wzornictwo. Czy udało się je zrealizować, to

W standardzie: trzy wejścia RCA, jedno XLR, przelotka dla procesora AV i pre-out.

dla ModWrighta, intensywnie niebieskie wskazania można przyciemnić albo wygasić. Wtedy zostają tylko dwa puste okienka. Piękniej na pewno się od tego nie robi, ale przynajmniej nic nie razi w oczy.

Do zmniejszenia intensywności iluminacji służy przycisk „stand by” na pilocie. Trybu czuwania nie przewidziano, a raczej przewidziano, opisując go jako „Power”. Wzmacniacz nie został wyposażony w mechaniczny, twardy włącznik sieciowy, więc od prądu odcina go dopiero wyjęcie wtyczki z gniazdka.

Budowa

KWI 200 to porządnie skrzęcona i budząca zaufanie gabarytami integracja. Obudowę wykonano w całości z aluminium, chcąc zachować jej wysoką sztywność. Pierwotnie planowano stal, ale ta mogłaby się uginać pod ciężarem monstrualnego transformatora i nie zapewniać podzespołom odpowiedniej izolacji od drgań. Górna powierzchnia jest nacinana podłużnymi otworami wentylacyjnymi, które w centralnej części układa-

ją się w stylizowane logo firmy. Ten akcent zacerpnięto z końcówek mocy MWI i pozostaje jedynie żałować, że nie zdecydowano się na więcej zapożyczeń.

Pokręta na froncie służą do wyboru źródła sygnału i regulacji głośności. Wskazania pojawią się na wyświetlaczach. Jeżeli korzystamy z funkcji wygaszenia – pokazują się przez 10 sekund i znikają. Dwa wtopione w aluminiową płytę przyciski służą do załączania wzmacniacza i przejścia w tryb Home Theatre. Ten ostatni aktywujemy, kiedy integra jest włączona w system kina domowego i chcemy ją wykorzystać do zasilania głośników głównych. Wzmacniacz pracuje wtedy jako końcówka mocy, pod kontrolą zewnętrznego procesora albo amplitunera wyposażonego w wyjście wielokanałowe. To rozwiązanie lubiane głównie za oceanem, ale przydatne wszędzie tam, gdzie dobre stereo trzeba wygodnie połączyć z kinem. Dzięki przelotce HT unika się przepinania kabli i można korzystać z wysokiej klasy wzmacniacza w czasie oglądania filmów.

Obudowa wspiera się na czterech nóżkach z tworzywa. Rozmieszczono je niemal w samych rogach, więc półka musi być niemal tak duża jak podstawa urządzenia (45 x 44,5 cm). W innym przypadku wzmacniacz się nie zmieści.

Podstawowa wersja KWI 200 jest wyposażona w trzy liniowe wejścia RCA, jedno XLR, wejście Home Theatre/Bypass oraz terminale głośnikowe. Jeżeli decydujemy się na moduł korekcyjny MM/MC (dopłata 1000 zł), pojawia się dodatkowa para RCA. Jeżeli na przetwornik (dopłata 3000 zł), dochodzi wejście koaksjalne (RCA) i USB (asynchroniczne, 24/192). Sygnał do drugiej końcówki mocy albo subwoofera wysyła wyjście pre-out (RCA). Gniazdo zasilania to standardowe IEC. Prawidłową polaryzację uzyskamy, podłączając sieciówkę tak, aby żyła gorąca dochodziła do prawego bolca (patrzac od frontu).

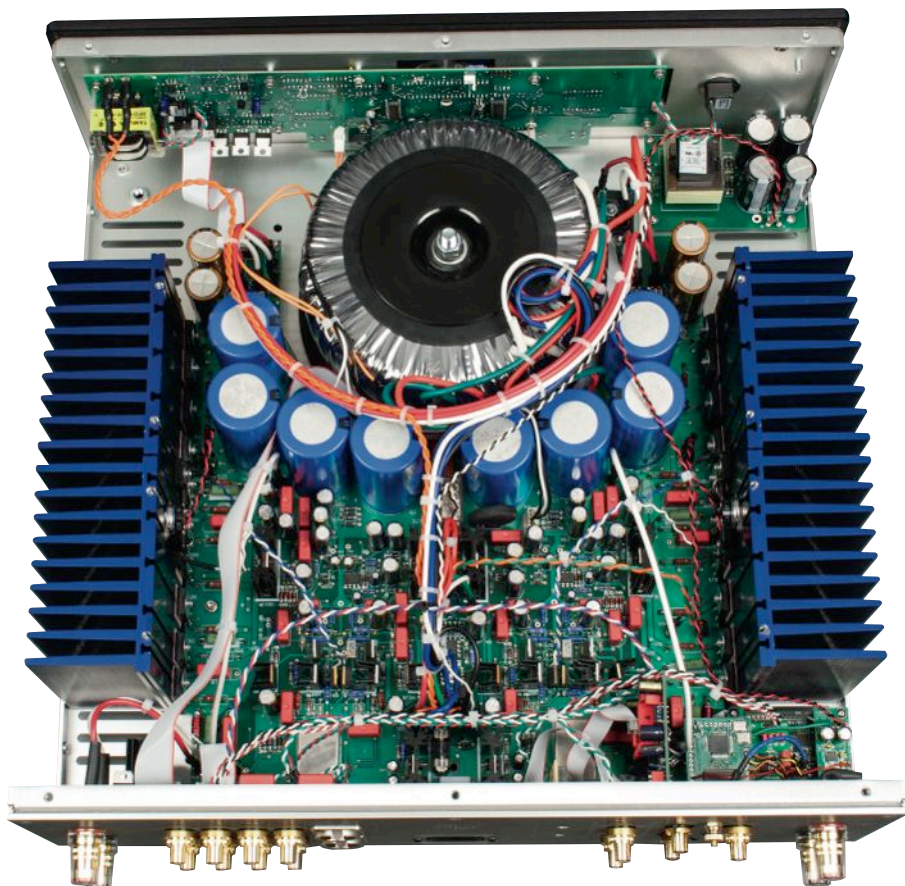
Wszystkie złącza są przedniej jakości. RCA to wyjątkowo solidne, złożone gniazda z teflonową izolacją. Głośnikowe są również złożone i kryte w plastikowych płaszczach, które zmniejszają ryzyko przypadkowego zwarcia. Przyjmują banany, widełki oraz gołe kable. Szeroki rozstaw ułatwia instalację. Szkoda jedynie, że zamontowano je w pionie, a nie poziomo. Byłoby jeszcze łatwiej.

Górnej pokrywy lepiej nie zdejmować bez potrzeby. Otwory i gwinty dla śrub są względem siebie delikatnie poprzesuwane, co wymusza naciąganie. Taka konstrukcja

dotkomo zwiększa sztywność, ale utrudnia montaż.

Wnętrze

Rzut oka na wnętrze rozwiewa wszelkie obawy o wydajność KWI 200. Rzeczywiście powinien wysterować praktycznie każde kolumny, nawet te z wysokich segmentów cenowych. Zasilacz oparto na monstrualnym transformatorze toroidalnym o mocy 1460 VA, otoczonym wianuszkiem ośmiu błękitnych kondensatorów 27000 μ F/110 V,



po cztery na kanał. Poprowadzono dziewięć odczepów, zasilających osobno najważniejsze sekcje wzmacniacza. Końcówki są zopatrywane w energię ze wspólnego odczepu, poprowadzonego do jednego mostka prostowniczego. Zasilanie rozdziela się na etapie elektrolitów i dalej już każdy kanał działa osobno.

Odseparowano uzwojenia dla części wejściowej i przedwzmacniacza; zastosowano tu odrębne prostowniki diodowe. Ponadto użyto blokujących kondensatorów Wimy, które cechuje duża zdolność pochłaniania zakłóceń.

Z uwagi na obecność bardzo dużego trafo, wzmacniacz wyposażono w układ opóźnionego załączania wyjścia. Po włączeniu odbywa się sekwencja miękkiego startu. Dopiero po jej zakończeniu przekaźniki wyjściowe załączają sygnał. Bez tej funkcji wzmacniacz

włączałby się gwałtownie, co skutkowało by mocnym uderzeniem w kolumnach, a w skrajnych przypadkach – zadziałaniem bezpieczników w domowej instalacji elektrycznej.

Układ zabezpieczający jest chyba najprostszy z możliwych, ale skuteczny. Przed głównym transformatorem znajduje się termistor, który bierze na siebie pierwsze uderzenie zasilania. Zimny element stawia duży opór, przez co nie dopuszcza do przesłania od razu całej energii do transformatora. Kie-

Trafo 1460 VA. Z czegoś trzeba brać te 400 W/4 Ω na kanał, a jeszcze musi być zapas.

dy już zasilanie się na nim pojawia, z uzwojenia wtórnego trafia do umieszczonego przy termistorze przekaźnika. Ten go zwiera i wyłącza z toru zasilania „przeszkodę”, kiedy nie jest już potrzebna. Rozwiązanie się sprawdza, ale należy pamiętać, że nie powinno się włączać i wyłączać wzmacniacza w krótkich odstępach czasu. Ciepły termistor nie stawia oporu i może nie zareagować na któryś z kolejnych strzałów zasilania.

Pracującemu wzmacniaczowi zdarza się bucieć, co jest ubocznym skutkiem zastosowania ogromnego i skutecznego toroidu. Lakonicznie można stwierdzić: duże trafo – duży problem. Praktyka potwierdza trafność tej tezy. Bliskopółtorawoltamperowy toroid

w ModWrightcie działa sprawnie, ale odwzorowuje też zakłócenia sieci energetycznej w formie akustycznej. Dzieje się to nieregularnie i zależy od warunków otoczenia i załączanych w domu i sąsiedztwie urządzeń.

Zamykanie w puszkach i zalewanie niewiele w takich przypadkach pomaga. Jedynie skuteczne lekarstwo to zamiana dużego transformatora na dwa mniejsze, osobno zasilające każdy kanał, jak to zrobiono chociażby w końcówkach KWA 150 i KWA 150 Signature. Wtedy zapanuje błoga cisza, a przy okazji zmniejszą się przesłuchry między kanałami i poprawi czystość impulsów. Podobnie jak wysoki prąd spoczynkowy w stopniu prądowym jest to jednak rozwiązanie droższe i nie zmieściłoby się w budżecie. ModWright i tak daje dużo za rozsądne pieniądze, więc wymaganie monoblokowej konstrukcji pracującej blisko klasy A przy tych parametrach i cenie byłoby nie fair. Zresztą, nie róbnym

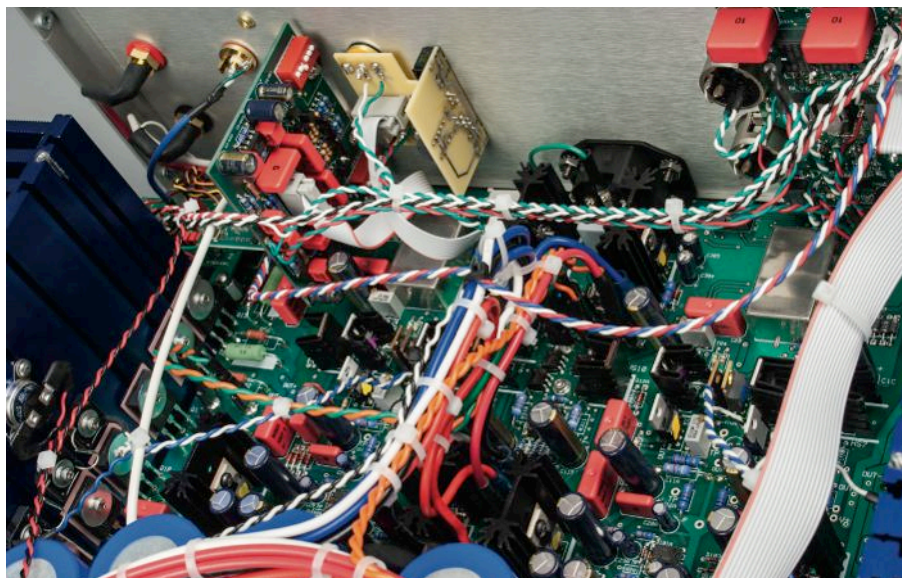
w przypadku sterowania łączonymi równoległe FET-ami. Konstruktorzy wzmacniaczy od dawna wiedzą, że temu typowi tranzystora służy praca „na wysokich obrotach”. Wtedy dźwięk się otwiera i staje się przejrzysty, zachowując słodycz. Niedosterowany albo zimny MOS-FET daje dźwięk zamglony i mało zwiewny, który to efekt pogłębia się w połączeniach równoległych. Jak od każdej reguły, i od tej zdarzają się wyjątki, niemniej Wright postanowił nie kusić losu. Nie mógł ustalić wysokiego prądu na samym wyjściu, ponieważ przy takiej mocy musiałby zastosować o wiele większe radiatory i zasilacz. Zdziałał więc stopień wcześniej, zapewniając tranzystorom bardzo dobre sterowanie.

Regulację głośności zrealizowano w formie drabinki oporników kontrolowanych cyfrowo. O tego typu potencjometrach mówi się często „cyfrowe”, ale cały proces przebiega w dziedzinie analogowej. Funkcję wybieraka

kach mocy KWA 150 i KWA 150 Signature. To taki sam znak firmowy ModWrighta jak niebieskie radiatory. Czarne działają trochę wydajniej, ale MWI stosuje tylko niebieskie. Przy okazji transformator użyty zamiast kondensatora, którym również można by „zdejmować” napięcie stałe, symetryzuje



Znak firmowy ModWrighta – niebieski radiator.



z tego zagadnienia. Przez większość czasu wzmacniacz pracuje cicho i tylko od czasu do czasu wyłapuje śmieci z sieci.

W końcówce mocy każdego kanału pracuje dziesięć tranzystorów MOS-FET połączonych w komplementarne pary (IRFP9240/IRFP240). Na radiatorach, oprócz tranzystorów mocy, zamontowano zabezpieczenie przed przegrzaniem. Jest to czujnik temperatury, który po przekroczeniu określonego poziomu rozłącza zasilanie. Warto zauważyć, że kondensatory filtrujące znalazły się dosyć blisko tranzystorów końcowych, co powinno pozytywnie wpłynąć na energię impulsów.

Wiele uwagi poświęcono sterowaniu stopnia wyjściowego. Do filtrowania napięć dla tej sekcji użyto bardzo dobrych elektrolitów Matsushita 100 µF/100 V. Mimo niewielkich rozmiarów drivery zamocowano na osobnych radiatorach. Pracują z wysokim prądem spoczynkowym, co jest wskazane

Płątana kable nie wygląda prześlizgnie, ale w tym szaleństwie jest metoda.

źródła pełnią przekaźniki. Oba elementy znajdują się tuż przy gniazdach wejściowych, a komendy z przedniej ścianki są przesyłane komputerową taśmą. Skraca to ścieżkę sygnału, ponieważ nie musi on „biegać” tam i z powrotem przez całą głębokość wzmacniacza i nie zbiera po drodze zakłóceń.

Utrzymaniu czystości dźwięku służy także osobny transformator, zasilający tylko sekcję przetwornika. Dzięki niemu DAC stanowi autonomiczny układ, a generowane przez niego szumy nie powinny degradować pracy części analogowej.

Wejścia analogowe są separowane transformatorami (galwanicznie), które chronią wzmacniacz przed napięciem stałym. Podobne rozwiązanie zastosowano w końców-

sygnał. To jednak nie powoduje dalszych konsekwencji, ponieważ w przeciwieństwie do swoich droższych kolegów KWI 200 nie jest zbalansowany.

Płytką drukowaną jest dwustronna, a ścieżki grube. Wnętrze trudno uznać za szczyt elegancji, za co winę ponosi płątana przewodów łączących sekcje. Należy jednak zauważyć, że przy tym stopniu koncentracji elementów we wnętrzu użycie kabli biegnących ponad płytką było koniecznością. Gdyby te same połączenia zrealizować na laminacie, zrobiłoby się jeszcze ciaśniej.

DAC

Wzmacniacz wykonano techniką przewlekłą z elementów dyskretnych. Tylko w DAC-u, ze względu na konieczność miniaturyzacji, skorzystano z dobrodziejstw SMD. Warto podkreślić, że pomimo faktu, iż przetwornik jest „jedynym” modułem dodatkowym, widać jego techniczne zaawansowanie. Asynchroniczne wejście USB, precyzyjny oscylator kwarcowy oraz chip PCM1794A uzasadniają relatywnie wysoką cenę.

Przy okazji praktyczna wskazówka. Jeżeli podłączamy komputer do wejścia USB, warto go najpierw mechanicznie wyłączyć z sieci. W przeciwnym razie różnica potencjałów pomiędzy masą wejścia USB a masą komputera może przetrzeć odbiornik USB. Teoretycznie przy prawidłowym uziemieniu nic złego nie powinno się wydarzyć, tym bardziej że USB jest przystosowane do podłączania w locie. Ale tak jak w laptopie lepiej odinstalować pendrive, tak w przypadku podłączenia PC do USB we wzmacniaczu także warto zachować minimum ostrożności.

Phono

Moduł phono wygląda równie poważnie co przetwornik. Przystosowano go do pracy z wkładkami MM i MC i także zbudowano z podzespołów wysokiej jakości. Nie żałowano na polipropylenowe kondensatory Wimpy ani na metalizowane oporniki. Wzmacniacze operacyjne OPA134 połączono z tranzystorami. Mikroprzełączniki umożliwiają dobór parametrów przedwzmacniacza do posiadanej wkładki. Wymaga to, co prawda, zdjęcia obudowy, ale niedogodność tę rekompensuje niska cena modułu – 1000 zł. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że do phono stage'a przeznaczono kilka osobnych prostowników oraz kondensatorów filtrujących, które powinny mu zapewnić prawidłową izolację od tętnień i zakłóceń zasilania.

Konfiguracja

Producent deklaruje, że KWI 200 występuje praktycznie każde kolumny. Patrząc

MWI lubi głośniki przejrzyste i jasne; mogą być nawet ciut rozjaśnione i niedoważone w basie, pod warunkiem, że zrekompensują to szybkością i selektywnością. Amerykański wzmacniacz brzmi ciepło i przyjemnie, więc powtarzanie tych cech w głośnikach może spowodować, że dostaniemy „za dużo cukru w cukrze”. Lepiej szukać czegoś z wyrazistą, niechby nawet ostrawą, ale dobrą górą i pozwolić dwusetce dociążyć brzmienie. Jeżeli kolumnom brakuje trochę ciepła, są zbyt szczupłe w dole pasma albo mają nie dość namacalną średnicę, KWI 200 przywróci brzmieniu równowagę. Ze zbalansowanymi tonalnie kolumnami zagra muzykalnie i ciepło, co również będzie bardzo dobre. Unikać należy dopiero zestawów ze stłumioną lub wycofaną górą pasma, nadmiernie ocieplonych i przebasowionych. Taka konfiguracja to ryzyko.

Odsłuchy testowe odbyły się z wykorzystaniem wspomnianych Avalonów Idea oraz

początku dźwięk był niezbyt energetyczny; zdradzał spore problemy z osiągnięciem przejrzystości, która usatysfakcjonowałaby Avalony. Pozostawiony na kilka dni z odtwarzaczem w trybie „repeat” wyraźnie zyskał. I kiedy kończyłem test, grał o wiele lepiej, niż kiedy go zaczynałem, a niewykluczone, że następne dwa tygodnie przyniosłyby kolejne pozytywne zmiany. To jednak byłby ostatni szlif i dopieszczenie detali. Istotne,



Pierwszy zintegrowany wzmacniacz ModWrighta – KWI 200



na monstrialny zasilacz i dziesięć tranzystorów na kanał, można mu wierzyć na słowo... albo podłączyć coś takiego jak Avalon Idea i powiedzieć: sprawdzam. Małe Avalony okazują się w praktyce bardziej wymagające od dużych Transcendentów, a mimo to MWI poradził sobie z nimi śpiewająco. Potrzebowały mocy – dostały moc. Potrzebowały prądu i dostawały go na każde żądanie. Swoboda, z jaką ModWright sterował Avalonami, pozwala przypuszczać, że niewiele będzie w stanie go zaskoczyć. Może jakaś zupełna egzotyka, którą większość wzmacniaczy uzna za zwarcie i po prostu się wyłączy. Ale z normalnych konstrukcji chyba nic. Można nawet zaryzykować zestawienie z Wilsonami Sasha. Ten głośnik doprowadza wiele wzmacniaczy do spazmów, ale KWI 200 powinien sobie poradzić. Zamiast rozważać ewentualne problemy konfiguracji, lepiej od razu się skupić na charakterze brzmienia kolumn.

Uroda, ogólnie mówiąc, kontrowersyjna, ale po wygaszeniu wyświetlaczy nie jest źle.

odtwarzacza CD MBL 1531A. Sygnał przesyłała łączówka Transparent Audio Reference XL oraz głośnikowy Spectral MH-770. System zasiliał kondycjoner Gigawatt PS3SE Evo oraz kable Acrolink PC-6100, Gigawatt LS-1 i Transparent Reference PowerLink. Elektronika stała na stolikach Sroka i Stand-Art STO MkII, a kolumny na firmowych kolcach i marmurowych płytach.

System grał w 16,5-m pokoju, delikatnie zaadaptowanym akustycznie. Urządzenia przez cały czas były włączone.

Wrażenia odsłuchowe

Zanim będzie można powiedzieć cokolwiek sensownego na temat KWI 200, należy go porządnie wygrzać. Do recenzji wzmacniacz dotarł po około dwustu godzinach pracy, ale w trakcie odsłuchów jego brzmienie wciąż ulegało stopniowej poprawie. Na

że po około czterystu godzinach pracy ModWright zaczął grać tak, jak można było oczekiwać od urządzenia, które wyszło spod ręki zdolnego konstruktora.

MWI 200 prezentuje pełny, gęsty dźwięk, oparty na ogromnym, masywnym basie. Dół pasma jest nasycony i bez problemu schodzi w najniższe rejestry. Nie ma tu krzty nieśmiałości, najmniejszej oznaki zawahania. Jeżeli nagranie na to pozwala, a natężenie głośności zostanie ustawione odpowiednio – zadrzą mury. ModWright nie ma tym aspekcie zahamowań. Cieszy się tym basem, bawi mocnymi tąpnięciami i bez problemu uzupełnia niedobory co szczuplejszych głośników. Karmione jego kaloryczną mocą małe podłogówki zaczynają grać masą, o którą byśmy ich nie podejrzewali. Z dużych głośników płyną obfitsze niż zwykle, gęste jak smoła i pewnie utrzymane dźwięki z samego dołu skali. ModWright ma czym grać i wie, jak wykorzystać potencjał potężnego zasilacza oraz dwudziestu tranzystorów. Od samego początku daje do zrozumienia, że tutaj nie będzie niuansów i konwenansów. Jeżeli realizator nagrania wymyślił, żeby w dolnych pasmach było bogato, możecie być pewni, że ModWright wiernie przekaże jego intencje. Sama kontrola tego zakresu nie jest, co prawda, wyczynowa, ale też nic się tu nie ciągnie ani nie spóźnia. Można grać szybciej i od Marka Levinsona No. 383 dwusetka mogłaby się sporo nauczyć, ale to nie oznacza, że coś się nie zgadza. Bas jest obfity, miękki

i masywny. Osadzony w założonej konwencji i bardzo z nią spójny. Nie ma ryzyka, że niskiego dźwięku nie da się wydobyć albo utrzymać. Da się i to bez problemu. Rozjaśnione płyty zaczynają grać strawniej i zyskują trochę ciała, a dobrze zrealizowane albumy odkrywają przed nami składowe, których wcześniej mogliśmy się tylko dosłuchiwać lub domyślać. Niewykluczone, że na niektórych z nich zauważymy jakiś dźwięk albo fragment linii basowej, które wcześniej nam umykały. ModWright ich nie wyeksponuje ponad miarę, ale przywróci proporcje i umieści we właściwych miejscach. Muzyka stanie się pełniejsza, bez popadania w przebasowanie.

Góra zgrabnie dopełnia pasmo. Stonowana, momentami nieśmiała, nie wycofuje się jednak na tyle, by pozbawić brzmienie świeżości i energii. Na pewno nie jest taką gwiazdą jak bas, ale balans tonalny pozostaje prawidłowy i nie odnosi się wrażenia, że czegoś brakuje. Niedośyt może się pojawić dopiero w zestawieniach z kolumnami z cofniętą

górną. Z jasnymi i neutralnymi nic złego się nie stanie. ModWright jest ciepły, pulchny i łagodny, ale na pewno nie zmulony. Fabrycznie nowy egzemplarz będzie zamknięty. Z upływem czasu napowietrzy się i otworzy niczym czerwone wino. Tyle, że winu w zupełności wystarcza pół dnia, a wzmacniaczowi – czterysta godzin. W obu przypadkach cierpliwość zostanie wynagrodzona. I smak, i dźwięk ulegną oczekiwanej metamorfozie. Niuanse i odgłosy tła nabiorą wyrazistości. Wzbogaci się harmoniczna struktura wybrzmień.

Przestrzeń rozpatrujemy jako pochodną dynamicznej swobo-

! Pilot skromny i poręczny.

dy i mocy. Dźwięk jest duży, kiedy trzeba – potężny i łatwo wypełnia pokój. Unika jednak przesady i nie powiększa instrumentów do nienaturalnych rozmiarów. Jest duży, ale nie napompowany i wokalistka śpiewająca z akompaniamentem gitary nie nabiera rozmiarów kościelnych organów. Wzmacniacz panuje nad dźwiękiem i lokalizacją źródeł pozornych, co sprawia, że nawet prezen-

tacji gęstych faktur i nagłych skoków głośności towarzyszy atmosfera relaksu. Brak podskórnego napięcia, że za chwilę zrobi się za gęsto, udziela się słuchaczowi. Wkładamy do odtwarzacza nawet trudne płyty bez obawy, czy wzmacniacz sobie poradzi. ModWright ma taki zapas mocy, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

Konkluzja

KWI 200 to kawał dobrego wzmacniacza za naprawdę rozsądne pieniądze. ModWrightowi znów się udało.

ModWright KWI 200

Cena:	20000 zł
Opcja phono:	1000 zł
Opcja DAC:	3000 zł
Doплата za kolor czarny:	1000 zł

Dane techniczne:

Moc:	200 W/8 Ω, 400 W/4 Ω
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz (-3dB)
Zniekształcenia:	0,06 % (400 W/4 Ω)
Czułość wejściowa:	1 V
Impedancja wejściowa:	20 kΩ
Wzmocnienie:	34 dB (line)
Wejście liniowe:	3 RCA, 1 XLR
Wejście phono:	opcja
Wejście DAC:	opcja
Wyjścia:	pre-out, 1 kpl. głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	tak
Wymiary (w/s/g):	15/45/44,5 cm
Masa:	25 kg



Zamień swój skomplikowany system na D-Premier firmy DEVIALET.

PREZENTACJA:
AUDIOSHOW 2012,
HOTEL KYRIAD,
ZAPRASZAMY!



DEVIALET

D — Premier

Wzmacniacz strumieniowy wi-fi klasy hi-end.



audiofast • tel. 42 6133750